Rok VI. Wrzesień 1888. Nr. 3.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki ½ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.
Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.



W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

CO JEST WIECZNOŚĆ?

Wieczność, to koniec pielgrzymki żywota,
Znaczonéj śladem krwawych ludzkich stóp,
Wieczność, to wieńcem ozdobiona cnota,
Zdobyty w walce z wrogiem duszy łup.

Wieczność, to morze błękitne bez końca —
Zwierciadło w życiu otrzymanych łask,
Wieczność, to światło Troistego Słońca,
Zorzy niebiańskiéj niewzruszony blask!

Wieczność, to duszy ojczyzna i życie,
I cel jedyny jéj westchnień lub łez,
Wieczność, to trwanie szczęścia w serc za-
[chwycie,
To uśmiéch Boga i tęsknoty kres!

Wieczność, to miłość istotna, bezmierna,
Najczystszych uczuć niewygasły żar,

Oblubienica płonąca i wierna
Bóstwa wszechmocy najwznioślejszy dar!

Wieczność, to wonna w rozkwicie lilija,
Od niéj nas dzieli tylko śmierci próg,
Wieczność, to Niebo, święci i Maryja,
O! duszo moja — *Wieczność, to sam Bóg!*

M. O. S.



DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 2 str. 78.)

Konferencyja cztérnasta.
Modlitwa czy milsza Bogu od kazywania?

Drodzy bracia, jestem pogrążony w wielkiéj niepewności, potrzebuję rady waszéj zasięgnąć i prosić, abyście za pomocą łaski wachanie moje rozstrzygli. Co mi radzicie, co dla mnie wybierzecie: modlitwę czy kaznodziejstwo? Jestem człowiek prosty, nieumiejący dobrze mówić; otrzymałem wyższy dar modlitwy, niż wymowy. Modlitwa jest źródłem łaski; kazanie jest kanałem, przez który przepływa to, cośmy otrzymali z nieba. Modlitwa oczyszcza nasze serca i uczucia, i z wielką mocą przywiązuje nas do jedynego dobra. Kazanie jest uciążliwém dla ludzi duchownych, jestto urząd rozpraszający, powodujący roztargnienie, i często

odwodzi od karności. W modlitwie mówimy do Boga, słuchamy Go i rozmawiamy z aniołami, jakbyśmy prowadzili życie. Każąc, trzeba zachowywać wiele względów ludzkich, a żyjąc między nimi, czuć, myśléć, żyć, jak oni, czysto po ludzku. Ale jest jeden punkt, który przed Bogiem przeważa wszystkie inne; oto, że Syn jednorodzony Boga, mądrość przedwieczna, zszedł z nieba dla zbawienia dusz, nauczania ludzi słowem i przykładem, odkupienia ich własną krwią, oczyszczenia i pokrzepienia niebieskim napojem. Wszystko, co posiadał, wspaniałomyślnie oddał dla zbawienia naszego. Mając wszystko czynić podług podanego nam wzoru, myślę, że zgodniej z wolą Bożą postąpimy, przerywając nasz spoczynek kontemplacyjny, dla oddania się pracy na zewnątrz. Rozważcie to dobrze i oznajmijcie mi swoje przekonanie [1]).

---

[1]) Bracia i siostry, radzący się Boga w tej niepewności, tę otrzymali odpowiedź: Idźcie i każcie. Nietylko dla waszego zbawienia Bóg was powołał, ale też i dla zbawienia ludzi, i słowa swoje włoży w usta wasze. Opierając się na tych słowach Boga, utworzono życie pośrednie między jednem a drugiem dla całego Zakonu.

Konferencyja piętnasta.
O próżnej umiejętności.

Bracia moi, ci którzy przez ciekawość tylko szukają mądrości, w dzień próby i doświadczenia zaskoczeni będą z próżnemi rękami. Lepiej byłoby dla nich pracować teraz nad pozyskaniem Boga, gdy nadejdzie ten czas, bo przyjdzie pora, w której niepotrzebne ich książki będą zdeptane. Nie chcę, by bracia moi w ten sposób byli chciwi próżnej wiedzy i umiejętności; chcę raczej, by dobrze byli ugruntowani w świętej pokorze, i ćwiczyli się w prostocie, świętej modlitwie i ubóstwie, naszej wszechwładczyni. Jestto jedyna droga, pewna dla nich i zbudowania bliźniego, bo Pan Jezus, którego mamy naśladować, słowem i przykładem, tę tylko drogę nam wskazał. Niektórzy odstąpią od swego powołania, zasadzającego na świętej pokorze, gorącej modlitwie, prostocie, poświęceniu i ubóstwie, pod pozorami zbudowania bliźniego swoją umiejętnością. I stanie im się, że duch Pisma św., dla którego jedynie chcieli się oświecać, stanie się dla nich wewnątrz zimnym i próżnym. Utraciwszy więc czas na próżnej i

niepożytecznej nauce, odstępując od swego powołania, nie będą mogli do niego powrócić[1]).

Konferencyja szesnasta.

O zarozumiałych i próżnych kaznodziejach.

Niektórzy całą swoję dążność kierują ku nabyciu nauki, odstępując od pokory, modlitwy swego powołania, rozpraszając się na wewnątrz i zewnątrz. Jeżeli się dowiedzą, że w skutek ich kazania kto się nawrócił, nadymają się i szczycą, jakby od nich zależało to powodzenie; kiedy dla siebie żadnego owocu nie otrzymali, gdyż byli tylko narzędziami miłosierdzia Boga, który przez nich łaskę tę zdziałał. Bo nawrócenie lub zbudowanie, które przypisują swej wymowie, było wyproszone gorącemi modlitwami i świętemi łzami jakich biednych braci, żyjących w odosobnieniu i pokorze, ale Bóg nie chce, by o tém wiedzieli i nie mieli przy-

[1]) Naukę tę nazywa fałszywą i próżną, jeżeli tylko jest nabyta w celu popisywania się nią, i pod pozorem znalezienia w niej materyjału do kazywania, opuszczając sposobność nabywania cnót, które są źródłem owocnego apostołowania.

czyny wzbijania się w pychę. Oto są, bracia moi, oto prawdziwi rycerze okrągłego stołu, którzy się ukrywają w samotnych miejscach dla czuwania na modlitwie i opłakiwania grzechów swoich i cudzych, skromni w życiu, pokorni w rozmowach, a ich świętość, dobrze znana Bogu, ukryta jest czasem nawet przed braćmi, zawsze przed ludźmi. Kiedyś dusze ich będą przez aniołów sławione przed Panem, który im ukaże owoc ich pracy, to jest znaczną liczbę dusz, zbawionych przez ich przykład, łzy i modlitwy. Wtedy się do nich odezwie: Ukochane moje dzieci! policzcie te dusze, które winne zbawienie swoje waszemu przykładowi, łzom i modłom, a ponieważ wiernie strzegliście skarbu wam powierzonego, aczkolwiek małego, uczynię was teraz posiadaczami wielkich bogactw. Bo inni przechwalali się w swych kazaniach, a to jedynie wasze zasługi skłoniły mnie do użyczenia im tych łask. Otrzymajcie więc nagrodę waszéj pracy i zasługi, to jest niebo, które gwałtem zdobyliście waszą pokorą, modlitwą, łzami. Wejdą tak w posiadanie radości, z owocami cnót zapracowanémi, kiedy inni, którzy badali drogi Pańskie, li tylko w celu wskazywania ich drugim, ukażą się ogołoconémi ze wszystkiego przed trybunałem Jezusa Chrystusa z zastępem wstydu i rozpaczy. Wtedy będzie podwyż-

szona zasługa prawdziwej pokory, prostoty, modlitwy, ubóstwa, co stanowi nasze powołanie. Teraz jest ono zwalczone czynami i słowami ludzi próżnych, nadętych fałszywą umiejętnością, którzy fałszem nazywają prawdę i prześladują, jak ślepi, idących drogą prawdy, — ale pokrzywione ich zdania, które chcą wskazywać za prawdziwe, omamiając tym sposobem wiele ludzi, obrócą się na ich zawstydzenie i upokorzenie, a sami pogrążeni zostaną w ciemności zewnętrzne, wraz z piekielnemi duchami.

Konferencyja siedmnasta.

O zaletach i zasługach dobrego kaznodziei.

Chcę, drodzy bracia, aby głoszący słowo Boże, pracując nad oświeceniem umysłu, nie zaniedbywali innych obowiązków. Bo przeznaczeni są przez wielkiego króla do roznoszenia wśród innych tego, czego się sami z ust jego wyuczyli. Kaznodzieja głównie zatapiać się powinien w modlitwie i z niej czerpać, co innym ogłasza. Wewnętrznie musi być rozgrzanym, aby inne serca słowem zagrzewać! Bezwątpienia jestto najszczytniejsze powołanie, i przez innych po-

winno być uszanowane. Są oni oświeceniem ciała, przeciwnikami szatana, jasnością świata. Godni są wszelkiéj czci szczególniéj ci kaznodzieje, którzy umieją się sami powstrzymywać do czasu, aby smakować samym w boskich tajemnicach; ci którzy cały swój czas wyłącznie poświęcają kaznodziejstwu, z zaniedbaniem modlitwy, sami sobie krzywdę czynią. Ci także godni pożałowania, którzy pracę swą sprzedają za marność pochwał ludzkich. Powołanie na kaznodzieję jest milsze Panu miłosiernemu nad wszelkie ofiary, jeżeli jest nacechowaae gorliwością, miłością, jeżeli kaznodzieja więcéj poucza przykładem, niż słowem, łzami i modlitwą, niż wymową. Opłakany jest stan kaznodziei, pozbawionego prawdziwéj pobożności, szukającego chwały swojéj, nie zbawienia dusz, i zaprzeczającego swojém postępowaniem własnym słowom. Biedny brat, prostaczek, zachęcający przykładem swoim innych do dobrego, powinien być nad niego przeniesionym, według tego, co mówi prorokini Anna: Ta, która była niepłodna, stała się matką wielu dzieci, a ta, która ich miała wiele, stała się niepłodną: Niepłodna wyobraża tego biednego brata, który choć nie sprawuje urzędu, przysparzającego dzieci Kościołowi, jednak będzie mógł przedstawić pewną liczbę w dzień sądu, bo mu Sędzia najwyższy przyzna te wszystkie, które po-

zyskał Panu Jezusowi łzami i modlitwą. Ta zaś, która, porodziwszy wiele dzieci, została niepłodną, jest wyobrażeniem tego kaznodziei próżnego, który teraz się szczyci, że niejedno zrodzone przez jego cnotę, a wtedy się przekona, że żadnego nie posiada.

Konferencyja ośmnasta.

O obmowie.

Bracia moi, obmowa jest występkiem, niszczącym cnotę pobożności w samym zawiązku; wysusza źródło łaski, i obrzydłą jest w obliczu dobrego Boga, bo potwarca karmi się krwią dusz, które zabija mieczem swego języka. Bezbożność potwarcy przechodzi o tyle bezbożność łotra, o ile prawo Jezusa Chrystusa, które się wykonywa zachowaniem miłości bliźniego, przenosi zbawienie duszy nad ciała. Zakonnik obmawiający szczególniej braci i przełożonych, co czyni innego, jak napawa żółcią, hańbą, zdradą religiją, jego własną matkę?

Potwarcy są z pochodzenia Chama, który wyśmiał ojca swego, zamiast go przykryć: tak i oni postępują, odkrywając przed światem błędy swych przełożonych i braci, które

przesadzają i ściągają na siebie przekleństwo Boże. Podobni do zwierząt, tarzają się w błocie i gnoju, lubią wynajdywać lub tworzyć winy braci, i napawają się w duszy najbrudniejszem zadowoleniem, i jak psy wściekłe żalą się na regułę, żądają reform, powstają przeciw braciom i przełożonym, wszystko szarpią. Oto jest rozumowanie potwarcy: Nie posiadam doskonałości, ani mądrości i łaski miłej Bogu i ludziom, ale wiem, co pocznę: zaskarbię sobie względy u wielkich. Przełożony mój, w razie potrzeby, potrafi się posługiwać takiemi wykrętami, obala on cedry, ma samemu być gałązką zieloną i widoczną. Nikczemniku, karm się ciałem ludzkiem, a kiedy nie możesz żyć inaczej, gryź wnętrzności twych braci! Ci ludzie usiłują uchodzić za dobrych, ale dbają jedynie o pozór, wywyższają tych, od których się czego spodziewają, niemi są względem tych, od których niczego nie oczekują. Chcą ściągać na siebie pochwały, posługując się obłudą, udają pobożność, sądzą wszystkich, żadnym sądom się nie poddając. Przyoblekają się w świętość, której nie posiadają; chcą nazwiska aniołów, nie posiadając ich cnoty.

Konferencyja dziewiętnasta.

Bracia nie mają się nazywać panami.

Strzeżcie się, bracia moi, przezywać panami, wiedząc, że ten tytuł przystoi tylko Jezusowi Chrystusowi, który wszystko uczynił. I ja chciałbym umieć wszystko wykonać, ale nie chciałbym się nazywać panem, bo ten tytuł przynależy jedynie Jezusowi Chrystusowi, aby nie pomyślano, że sobie Jego godność chcę przywłaszczać, wbrew Jego zakazowi, uczynionemu w Ewangielii; bo lepiéj pozostać pokornym, niż działać najcudowniejsze rzeczy i być pysznym, wbrew pokorze Pana Jezusa. Rzeczywiście, tytuł pana należy się tylko Jezusowi, którego dzieła są doskonałe, bo zakazał On komukolwiek tu na ziemi nazywać się panem, bo jeden jest tylko prawdziwy Pan bez zmazy, Chrystus ubłogosławiony w niebie, zarówno człowiek, Zbawca, Stwórca świata, godny chwały i pochwał po wszystkie wieki. Amen.

Konferencyja dwudziesta.

O korzyściach, spływających na Zakon, przez posłuszeństwo Kościołowi.

Kościół rzymski, bracia moi, jest matką i panią wszystkich kościołów i stowarzyszeń chrześcijańskich. Pójdę więc poruczyć braci moich świętemu Kościołowi, którego potężna rózga poskromi niechętnych, a dzieci Boże używać będą doskonałego pokoju i swobody, dla ich zbawienia wiecznego. Niech dzieci poznają w tem dobrodziejstwa ich matki i niech przyjmują z wdzięcznością wszelkie jej nauczanie. Dopóki Zakon będzie pod jej protekcyją, nie dozna niczego złego, i synowie Belijala nie będą bezkarnie przechodzić się wśród winnic Pańskich. Święty ten Kościół wywyższy nasze ubóstwo, i nie pozwoli, by pycha przyćmiła naszę pokorę. Utrzyma w nas węzły miłości i pokoju, dosięgając przekleństwem siejących niezgodę. To też zakwitnie w Zakonie doskonałość ewangieliczna, a Kościół nie pozwoli, by wonność Jego świętości na chwilę zniknęła.

Konferencyja dwudziesta piérwsza.

O cierpieniach Zakonu i jego członków.

Bracia moi, nadejdzie czas, w którym ta wiara, tak droga Jezusowi, będzie poniżona przez zły przykład bezbożników, do tego stopnia, że dobrzy zakonnicy nie będą mogli się pokazać publicznie. Ale ci. którzy wtedy przyjdą się przyoblec w habit naszego zakonu, będą prawdziwie kierowani przez Ducha św., i ani krew, ani ciało najmniejszéj zmazy na nich nie wyryje; będą oni prawdziwie błogosławieni przez Pana, ale wystawieni na ciężkie próby, choć spełniać będą uczynki dobre, bo ostygnie wiara, która zagrzéwa do gorącości, ci, którzy przetrwają te ciężkie próby, świętsi będą od swoich poprzedników. Biada tym, którzy zaufają jedynie pozornéj doskonałości zakonnéj i zwodniczéj jéj nauce i mądrości, bo ci zostaną zaskoczeni z próżnémi rękami, ogołoceni z dobrych uczynków, nie wyćwiczeni w cierpieniach, w pokucie, odstępujący od obserwacyi Ewangielii. którą jesteśmy obowiązani wykonywać z prostotą i czystością. przez naszę regułę nakazaną. Ci nie wytrzymają pokus, które Bóg dopuszcza na swych wybranych, dla ich wypróbowania.

Ci zaś, którzy wytrwają w wierności, otrzymają koronę żywota, którą zdobyli sobie, zwyciężając zasadzki złych i przewrotnych.

Konferencyja dwudziesta druga.

O sposobie zachowania się między niewiernymi.

W imię Boga, chodźcie we dwóch skromnie, pokornie, zachowując ściśle milczenie od rana do nocy po Tercyi, modląc się do Pana w duszy. Żadne słowo próżne i niepożyteczne z ust waszych wyjść nie powinno. Będąc w drodze, powinniście być tak pokorni i powściągliwi w mowie, jak znajdując się w eremie lub celi, bo gdziekolwiek się obrócimy, celę naszę wszędzie z sobą nosimy. Nasz brat ciało nią jest, dusza w niej przebywa dla kontemplacyi Boga i modlenia się; jeżeli zaś dusza zakonna nie potrafi zachować się w spokoju w celi swego ciała, wszystkie zewnętrzne nie na wiele się przydadzą. Zachowujcie się tak wśród świata, żeby wszyscy patrzący i słuchający was czuli się pobudzeni do chwalenia Pana Wszechmocnego, do którego wszystko należy. Zwiastujcie wszystkim po-

kój, mówiąc: Niech Pan wam da swój pokój. Ale pokój, którego życzycie ustami, niech będzie w głębi serc waszych. Nie bądźcie nikomu przyczyną gniewu i zgorszenia; przeciwnie, słodyczą waszą wszystkich skłaniajcie do zgody, jedności i pobłażania. Bo jesteśmy powołani do uleczania rannych, wzmacniania słabych, naprowadzania błądzących. Niektórzy, co wam się zdają członkami szatana, przemienią się w uczniów Jezusa Chrystusa.

Konferencyja dwudziesta trzecia[1]).

W jakiem usposobieniu trzeba się się udawać wśród niewiernych.

Dzieci moje, Bóg rozkazał mi posłać was wśród Saracenów, dla nauczania i wyznania Jego wiary, a poniżenia wiary Mahometa. I ja się udam wśród niewiernych w inną stronę, i braci rozeszlę po całym świecie. Dlatego, bracia moi, bądźcie gotowi do spełnienia woli Bożej, a dla lepszego spełniania

[1]) Ta konferencyja odnosi się do braci, którzy pod przewodnictwem brata Vital, pojechali do Hiszpanii, dla nawrócenia Maurów.

Bożych rozkazów, zachowujcie jedność, zgodę i miłość, unikajcie zazdrości, początku naszéj zguby. Bądźcie cierpliwi w przeciwnościach, pokorni w powodzeniu, a będziecie zwycięzcami w każdéj walce. Naśladujcie szczególniéj pokorę Jezusa Chrystusa, jego czystość, ubóstwo, bo on się urodził ubogim, i ubogim umarł. Przyjście jego zapowiedział poprzednik czysty i dziewiczy, zachęcał do dziewictwa, i umarł między dwoma dziewicami: Matką swoją i Janem św. Ubóstwo też zachował od żłóbka do krzyża, zarówno i posłuszeństwo. Połóżcie więc całe zaufanie wasze w Panu, On was strzedz będzie i szczęśliwie doprowadzi. Miejcie przy sobie regułę i brewijarz, odmawiajcie z doskonałém nabożeństwem oficyjum, i bądźcie wszyscy posłuszni bratu Witalowi, waszemu przełożonemu. Jakkolwiek się cieszę, bracia moi, waszę dobrą wolą, smucę się jednak i boleję nad waszym wyjazdem i naszém rozłączeniem, ale musimy wolę Bożą przenieść nad naszą. Zaklinam was, abyście ciągle mieli obecną mękę naszego Pana: myśl o niéj umocni was i usposobi do cierpienia dla Jego miłości.

(C. d. n.)

Smierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.
(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 12 z r. z. str. 737).

§ 3. Prawo śmierci i jego nieprawidłowości.

Śmierć, jako wykonawczyni postanowień bożych, nie 'przestaje zabiérać poszczególnych osób i całych pokoleń. Wszyscy ludzie, wielcy i mali, dobrzy i źli, są równi wobec niéj: wszystko, co jéj w drogę wchodzi, uderza i powala, nie pozostawia niczego, wszakże nie wszystko wytraca naraz i w tych samych okolicznościach. Jeżeli jéj działanie jest ogólném, powszechném, nigdy nie dzieje się według pewnych, raz na zawsze określonych prawideł. Jednych porywa w starości, drugich czasu wiosny ich żywota, tych niespodzianie, owych, prowadząc ich powoli do grobu; nakoniec nie kroczy w żadnym porządku i uderza na ślepo.

Mimo to wszystko, nieprawidłowość owa jest poddaną boskiej Opatrzności i nic nie dzieje się przypadkowo. Bóg oznaczył długość naszego życia — dla każdego z nas w innej mierze; śmierć posiada jej wymiar, liczy nasze chwile, a kiedy ostatnia nadejdzie, zabiera nas. Życie nasze zatem upłynęło, czas nasz przeszedł, nie mamy go więcej; wchodzimy w progi wieczności. O jakże dobrą jest rzeczą mieć tę prawdę przed oczami i pamiętać, że nasze chwile są policzone! Jestto potężnym bodźcem do użycia wszystkich pożytecznie i nieutracenia żadnej, według słów Apostoła: „*A przeto, póki czas mamy, czyńmy dobrze wszystkim*“ (Do Gal. VI, 10).

Pewien ojciec rodziny, mieszkającej przed kilku laty w Paryżu, przedstawił zręcznie tę prawdę, zapomocą kilku zegarów, które oznaczały nietylko godziny i minuty, ale nadto dnie, miesiące i lata. Zegary one w liczbie pięciu, okazywały wiek jego trojga dzieci, żony i jego samego. W chwili urodzenia swego pierwszego dziecka, ojciec puścił w obieg zegar temuż przeznaczony; to samo uczynił dla dwojga innych dzieci. Następnie często zwracał ich uwagę na ów obraz ruchomy ich życia. Gdy jedno dziecko umarło, wstrzymał zegar, mierzący tegoż życie; czytało się na nim 15 lat, 8 miesię-

cy, 3 dni, 4 godziny i 6 minut. W jakiś czas potém zmarła mu żona; wstrzymał również jéj zégar, który oznaczył 47 lat, 3 miesiące, 5 dni, 10 godzin i 24 minut. Zégary te zatrzymane i milczące, jeszcze mówiły. — Tu każdy winien sobie powiedzieć: A dla mnie zégar mego życia jakiż czas już oznaczył? Kiedyż wstrzyma bieg?...

Jeżeli chcemy mieć obraz jaskrawszy onych spustoszeń, jakie śmierć wyrządza na naszéj planecie, to rzućmy okiem na daty statystyczne. Liczne poszukiwania i wiele pracy podjęto, by podać ilość ludzi, długość przeciętną ich życia, liczbę tych, których śmierć zabiéra w jednym dniu, oraz w jednéj godzinie. Przekonano się, że niepodobna tu dojść do wyniku dokładnego i pewnego; wszakże, pomimo różnic i niedokładności nieuniknionych, otrzymano wykaz statystyczny w przybliżeniu, a następującą tablicę można uważać za określenie położenia rodzaju ludzkiego pod panowaniem śmierci.

Ludzkość obejmuje w przecięciu jeden milijard osobników.

Z tego umiera co roku 33 milijonów, t. j. 100.000 na dzień, 4000 na godzinę, 60 na minutę, 1 na sekundę.

Długość przeciętna życia wynosi 33 lat i 6 miesięcy.

Czwarta część dzieci równocześnie urodzonych umiera, nie doczekawszy 7 roku życia; połowa przed 17 laty.

Na 100 nowonarodzonych 6 dochodzi do 60 lat, 1 do 70; 80 lat doczekać zwykł 1 na 500.

Zastanawialiśmy się nad prawem śmierci jako powszechném, i nad nieprawidłowościami w jego wykonaniu. Wyprowadzimy stąd wnioski, podane nam przez rozum i wiarę. Gdy śmierci uniknąć nie można, winien człowiek poddać się postanowieniom Opatrzności i przyjąć je z rezygnacyją. Prawdziwy chrześcijanin idzie dalej; przygotowuje się, by śmierć uczynić świętą, stosownie do widoków Opatrzności.

Pobożny Tomasz z Kempis, autor pięknego dzieła o *Naśladowaniu Chrystusa*, miał brata, który cieszył się bardzo wybudowawszy sobie piękny dom. Był z niego tak zadowolonym, iż pragnał go pokazać ze wszystkiemi szczegółami jednemu ze swych najlepszych przyjaciół. „Cóż powiesz,“ zapytał go, „czyż to mieszkanie nie jest równie pięknem jak wygodném?“ „Miłém jest,“ odrzekł przyjaciel,“ i chętnie powiedziałbym, że jest doskonałém; wszakże znajduję tu jednę rzecz, która mi się nader niepodoba.“ „I cóż takiego?“ „Oto ta brama.“ „Jakżeż? Ta brama? Eh, wszakże ona lepiéj jest umieszczo-

na od innych.“ „Bardzo dobrze, ale tą bramą wyjdziesz.“ „Zadziwiasz mnie! Niewątpliwie, że tą bramą będę wychodził; cóż niestosownego w tém upatrujesz?“ „Kochany przyjacielu! tą bramą wyjdziesz z twego domu, by doń nigdy nie wrócić; i opuścisz go z tém wszystkiém, co on zawiera.“ „Rozumiem cię.“ „Tak jest, wyjdę nią, by iść do innego mieszkania. *Ibit homo in domum aeternitatis suae*.... „I właśnie, drogi przyjacielu, chcę zamieszkiwać ten dom w tym jedynym celu, by tu kiedyś umrzéć po chrześcijańsku.“

Powiedzieliśmy wyżéj, że godziny naszego życia są policzone. Uderzenie ostatniéj zapowie śmierć naszę. Śmierć bynajmniéj nie przychodzi odrazu, gdyż Bóg posługuje się przyczynami drugiemi, aby wykonać z niemniejszą łagodnością, jak potęgą, zamiary swéj Opatrzności względem wszechświata. To téż jest odwieczném zdaniem, że śmierć ma zawsze powód, który ją poprzedza.

Wśród licznych przyczyn śmiertelności, jedna z nich panuje nad innemi; nic innego, jak tylko niewstrzemięźliwość, prowadzi największą liczbę ludzi do grobu. Pewien autor duchowny, chcąc tę prawdę uwydatnić, przedstawił ją pod formą sceny allegorycznéj.

Śmierć, powiada on, usiadłszy na tronie, chciała wybrać pierwszego ministra, a kandydaci na tę godność zjawili się tłumnie. Febra, gorączka, kolki i choroby wszelkiego rodzaju, wojna, głód i zaraza przedstawiały swe żądania i podawały przyczyny, na których je opierały. Naraz, wśród narad, usłyszano zmieszany odgłos muzyki, tańców, śmiechów rozpustnych; następnie na czele kucharzów, ujrzano kobietę otyłą, ubraną strojnie, okazującą swoim nieskromnym śmiechem rozwiozłość i żarłoczność. Byłato niewstrzemięźliwość. „Zróbcie jéj miejsce,“ zawołała śmierć, „ona was wszystkich przewyższa. Niewstrzemięźliwość jest waszą matką i żywicielką; wy jéj zawdzięczacie wszelkie wasze powodzenie i potęgę. Onato zasługuje, by usiadła przy mym boku.“

Niewstrzemięźliwość, jak również i nieczystość, córka niewstrzemięźliwości, są przyczynami głównemi zgonów przedwczesnych w szczególności. Ileżto istot w samym kwiecie zatruło się, prowadząc życie nieczyste! Na szczęście, nie brak wyjątków od téj smutnéj reguły. Wielu ludzi, jeszcze młodych, żyjąc w niewinności, zostało zerwanych, jako lilije, ze zmiłowania bożego i w ten sposób, nie dotknęła ich zaraza występku. *Pochwycon jest,* mówi Duch św., *aby złość*

nie odmieniła umysłu jego, albo obłudność aby nie oszukała duszę jego.

Bardzo często także śmierć przedwczesna dzieci jest karą, nałożoną na rodziców winnych. Dzieci nierównie mniej należą do swego ojca, matki, jak do Boga, który jest pierwszym sprawcą ich bytu; są tylko depozytem, powierzonym rodzicom przez Stwórcę, zachowującym nad dziećmi własność niepozbywalną. Często się zdarza, iż wzywa Bóg do Siebie te dusze niewinne, zapomocą daru pobożności szczególnej; kiedyindziej chce je mieć szczególnie oddanemi na swą służbę i wzywa je do życia zakonnego. Otóż znajdują się rodzice tak niemądrzy, iż nie uznają praw bożych i chcą położyć zawadę działaniu Jego łaski. Miasto oddać swe dzieci Ojcu niebieskiemu, jak On tego żąda, wprowadzają je do świątyń świata, poświęcają je djabłu, wedle tych słów: *immolaverunt filios suos et filias suas daemoniis* i ofiarowali syny swoje i córki swoje czartom (Ps. 105).

Książę Aleksander Hohenlohe przytacza w swych *Pamiętnikach,* iż spotkał pewną damę w towarzystwie jej dwu synów; jeden miał lat 10, drugi 18, obaj cieszyli się zdrowiem kwitnącem. Rozmawiano o pobożności, o częstem przystępowaniu do Sakramentów św., jako środku zachowania cnoty w latach

młodości. Owa pani nie pochwalała uczęszczania do Sakramentów św., u osób młodych i nawet ośmieliła się wyrzec: „W o l a ł a b y m p a t r z é ć n a ś m i e r ć o b u s y n ó w, niż ż e b y się m i e l i k o m u n i k o w a ć t a k c z ę s t o.“ „N i e m ó w p a n i t a k z u c h w a l e,“ odparł świątobliwy kapłan: „S a k r a m e n t a s a m P a n B ó g u s t a n o w i ł.“ Rozmowa ta miała miejsce w miesiącu czerwcu. „23 grudnia,“ dodaje książę, „widziałem syna starszego w trumnie; młodszy umarł 2 stycznia.“

§ 4. Nauki szczególne, dawane przez śmierć. Ułomność człowieka, wielkość Boga.

Śmierć daje człowiekowi poznać ułomność naszę i zależność bezwzględną od Boga, Stwórcy naszego. Czytamy w Piśmie św. (Jer. XVIII, 2), że Pan rzekł pewnego dnia do proroka Jeremijasza: *Wstań, a wstąp do domu garncarzowego, a tam usłyszysz słowa moje.* Prorok wstał i udał się na miejsce wskazane. Ujrzał tam garncarza, który w ruch wprawiał koło i robił naczynie gliniane; atoli zaledwie naczynie było zrobione, stłukło się w rękach rzemieślnika.

Ten, wziąwszy miękką glinę z naczynia potłuczonego, utrwalił je na nowo i uczynił z niej natychmiast inne naczynie. Wtedy rzekł Pan Bóg do proroka: *Izali jako ten garncarz nie mogę wam uczynić, domie Izraelski? mówi Pan: oto jako glina w rękach garncarzowych, takeście wy w ręce mojéj, domie Izraelski.*

Przez słowa te chciał Pan Bóg nauczyć wszystkich i pokazać nam, jak jesteśmy bezwarunkowo, na życie, na śmierć i na zmartwychwstanie, w rękach Jego wszechmocności.

Bóg uczynił stworzenie ludzkie jako naczynie gliniane; człowiek jest dziełem rąk Jego. Naczynie gliniane, nawet gdy jest w ogniu utrwalone, zawsze jest wielce kruche; a gdy raz stłuczone, nikt nie potrafi go przywrócić do stanu pierwotnego. Sam tylko garncarz to potrafi, lecz tylko w chwili, gdy formuje naczynie i gdy glina jest jeszcze miękką. Obraz to nietrwałości naszego życia, które byle nic zniszczyć może; obraz to również naszego zmartwychwstania, którego dokonać może sam Bóg, i którego dokona z równą łatwością, jak naszego pierwotnego stworzenia.

Śmierć okazuje miłość człowieka wobec swego Stwórcy. Czémże są najwięksi królowie, gdy chwila ich najwyższa przychodzi?

Wielkość ich cała znika, padają jak unicestwieni przed Bogiem, który ich stworzył i który sam tylko ukazuje się wtedy wielkim i nieśmiertelnym. Szczęśliwi ci, którzy to uznać umieją. Cesarz Otton II był tak o tém przekonany, że uważał za obowiązek, dla zbudowania swego ludu, dać mu widok swéj śmierci. Wielki ten książę udał się do Bawaryi, gdy, w drodze, śmiertelnéj uległ chorobie. Nie mogąc jechać daléj, kazał się zawieść do sąsiedniéj kaplicy, poświęconéj św. Ottonowi, gdzie postanowił umrzéć, jak na prawego przystało chrześcijanina. Mieszkańcy kraju przybiegli zewsząd, przedarli się nawet aż do kaplicy, dla widzenia księcia; atoli oficerowie jego zmusili ich do wyjścia i zamknęli drzwi, pragnąc, by chory odpoczął. Ten, spostrzegłszy to, rzekł: Pozwólcie wejść ludowi: niech patrzy na śmierć cesarza.

Święty Ferdynand, król Kastylii, który umarł w r. 1252, czując zbliżający się koniec dni swych, kazał się przenieść do kościoła. Tam, otoczony biskupami, opatami i mnóstwem kapłanów, wobec swych baronów i ludu niezliczonego, książę ten, prawdziwie wielki, kazał się przyodziać w strój królewski; następnie, padłszy na twarz przed ołtarzem Pana: „O Boże, rzekł głosem niemal gasnącym, najwyższy Twórco nieba i ziemi,

Tyś sam wielki, Tyś sam nieśmiertelny! My zaś jesteśmy tylko popiołem i pyłem. Ty sam posiadasz dobra nieginące nigdy, a my, ze wszystkiémi naszémi majętnościami, jesteśmy skazani na łup śmierci. Śmierć przyszła po mnie: ogołaca mnie ze wszystkich wielkości majestatu królewskiego. Ach! przez najdroższą Krew **Jezusa Chrystusa** błagam Cię o przebaczenie mych grzéchów i o przyjęcie mnie do królestwa wiecznego.“ Po téj modlitwie zdjął płaszcz królewski, odział się we włosienicę, głowę posypał popiołem i przyjął święte Sakramenta z pobożnością, która za przykład posłużyła całemu ludowi. W dwa dni potém oddał swą świętą duszę Bogu. (D. c. n.).

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.
Kronika średniowieczna.

WSTĘP.

Kiedy, sześćset lat temu, już po całej Europie rozeszła wieść, podziw wzbudzająca o cnotach i cudach św. Franciszka z Assyżu, jeden ze synów zakonnych tego świętego postanowił zebrać je w całość, dla zbudowania swoich współbraci. Byłato dla niego praca nader łatwa, a wdzięczna, gdyż zaledwie dopiero pół wieku minęło od owej chwili, kiedy błogosławiony jego zakonodawca opuścił ziemię, by wieniec chwały otrzymać w niebiesiech; a ci z jego towarzyszów, którzy mieli to szczęście żyć w jego otoczeniu w ostatnich latach jego ziemskiego żywota, niewypowiedzianym żalem przejęci, głosili bez przestanku wszystko, co

tylko wiedzieli o cudownem życiu św. Patryjarchy. Nadto gorliwemu zakonnikowi udzielił Stwórca wszystkich niemal warunków, jakich potrzeba było do wykonania powziętego zamiaru; a więc nadzwyczajną łatwość wysłowienia, niezrównany wdzięk, prostotę gołębią, a ponad to wszystko pobożność prawdziwie anielską. Wziął się tedy do dzieła.

Przedewszystkiem przedstawił sobie życie św. Franciszka i pierwszych jego towarzyszów, jako obszerny ogród. Zbiera w nim z każdego gatunku cnoty po jednej, zbiera cud, który się tu jego oczom nawinie i czyni z tego wszystkiego wiązankę, którą wdzięcznie nazywa **Fioretti** czyli **Kwiateczkami** św. Franciszka.

Lecz jeden był kwiat, który swoją wonią i pięknością pośród innych celował. Zmieszać go z innemi, znaczyło dlań tyle, co utracić całą jego świetność i wspaniałość; trzeba go było zatem umieścić osobno, a w ten sposób przedstawić go w całej pełni jego wdzięku. Pojął to dobrze pobożny Franciszkanin i dlatego drugiej części swego dzieła dał tytuł: „*Rozważania o poświęceniu się i o św. Stygmatach św. Franciszka.*“

Następnie dwaj towarzysze świętego zwrócili na siebie uwagę autora. Charakter ich zrazu, jedynie z pozoru sądząc, tak żywo

go zajął, iż powziął zamiar przynajmniej w głównych konturach skreślić żywoty tych braci. Zaczął od żywotu brata Junipera.

Żywot, który miał przedstawić, był w swym rodzaju osobliwym, dlatego też chciał autor, aby i zewnętrzna jego forma odpowiadała treści. A pod tym względem powiodło mu się tak świetnie, że w istocie niemożliwém było, by jego praca lepiéj wypadła.

Wziąwszy do ręki piérwszy rozdział życia brata Junipera, napróżnobyś szukał, miły czytelniku, szczegółów o jego pochodzeniu i powołaniu do zakonu... nic tu podobnego nie znajdziesz, ale, przeciwnie, to ci zresztą już tytuł tego dziełka wskazuje; oto masz historyją, ale historyją tak dziwną i niezwykłą, że będzie ona dla ciebie prawdziwą niespodzianką. Gdy bliżéj badaliśmy, przekonaliśmy się, że nadzieje, jakieśmy żywili o tym ustępie „*Kwiateczków*,“ zupełnie nas zawiodły. Gdy znów chcieliśmy zdać sobie sprawę ze wszystkich szczegółów tego życiorysu, opiérając na zasadach, jakie nam wiara podaje, wtedy zdało się nam, jakoby to życie pałało jeszcze czémś większém, niż żądzą umartwień. Nakoniec wreszcie znaleźliśmy jedyny i prawdziwy powód, dla którego to życie tak niezwykłém nam się wydało. Mianowicie w trzecim rozdziale żywotu brata Junipera czytamy, że uciążliwe

prace, jakiemi go obarczono w domu pewnego pana, imieniem Mikołaja, niezmiernie go przygnębiły, a nadto dowiadujemy się, że biednego brata Junipera tak okropnie zbito po głowie, że już od tego czasu nigdy zupełnie do zdrowia nie wrócił. Nakoniec wyznać musimy, że całe to życie jest pełne przykładów cnoty, na widok których milkną drwiące usta mędrków; a kiedy już poznamy przyczynę, która była sprężyną tych świętych wyskoków jego gorliwości, wtedy zachwycamy się tym obrazkiem życia ludzkiego, skreślonym z taką prostotą i wdziękiem.

Po żywocie brata Junipera następuje życiorys brata Idziego. Z łatwością poznajemy w nim ucznia św. Franciszka, a zarazem podziwiamy jego wierność w naśladowaniu cnót tego, którego sobie za wzór obrał. Nareszcie kończy się dziełko „*Fioretti*“ naukami brata Idziego. Wcale nie są one uczonemi rozprawkami, ani nie zamykają w sobie abstrakcyjnej teoryi o cnotach, albowiem świątobliwy brat Idzi roztropnie osądził, że lepiej mniej rozprawiać o cnotach, a więcej je wykonywać.

Tą zasadą żył i oddychał św. Franciszek i jego pierwsi towarzysze i ona to zniewoliła go do praktykowania jedynie cnót, a nie troszczenia się o resztę. Z tego wszystkiego

wydaje się, jakoby autor *„Kwiateczków“* chciał nam w końcu powiedzieć: „Podziwialiście świętych, których cuda wam opisałem, ale to nie wystarcza. Przedewszystkiem trzeba wam naśladować cnoty; — oto macie cnoty, do wykonywania których weźcie się gorąco, oto sposoby, jak się do nich zabrać macie. Następnie przedstawia nam autor w sposób pełen prostoty owoce, jakie odniesiemy z wiernego praktykowania tych cnót, a z drugiej strony zaślepienie tych, którzy je zaniedbują. Oto w ten sposób kończą się **„Fioretti“** na chwałę **Jezusa Chrystusa** i Jego ubogiego służki św. Franciszka.

Przeglądając tę zajmującą kronikę, żałujemy tylko jednej rzeczy, t. j., że imię jej autora pozostało nieznane [1]). Pożądaną byłoby rzeczą dowiedzieć się, komu zawdzięczamy ową

---

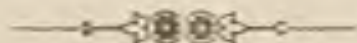
[1]) Podług Wadinga, autorem *Kwiateczków* był jeden ze współczesnych św. Franciszkowi, imieniem Ugolin z Góry Najśw. Maryi Panny, ale, czyniąc Ugolina słynnym historykiem współczesnym bł. Janowi Firminowi, słynny annalista, sam nastręcza nam sposobność do posądzenia go o niedokładność; albowiem na podstawie tej hypotezy, Ugolin nie mógłby zacząć pisać swej historyi o bł. Firminie jak dopiero licząc przeszło sto lat swego życia. (Patrz Bollandystów: *„Św. Franciszek z Assyżu“* pod dniem 7 października).

radość, jakiej doznajemy, podziękować mu serdecznie, a wreszcie powtórzyć tę podziękę przed obliczem Boga. Dlaczego jednak zakrył swe imię przed ludźmi — niewiadomo. Atoli na pewno możemy sądzić z tego dziełka, że autorem jego był zakonnik reguły św. Franciszka, który żył około końca XIII wieku, lecz długie poszukiwania, jakieśmy w tym kierunku poczynili, nie doprowadziły nas do żadnego pewnego rezultatu.

Ach! z pewnością dobry zakonnik nie życzył sobie nieśmiertelności na ziemi, lecz, wraz ze swoim św. O. Franciszkiem, w niebiesiech. Jakąż bowiem korzyść mogło przynieść obcemu wędrowcowi na ziemi, pozostawienie swego nazwiska potomności? Kiedy się jest prawdziwym chrześcijaninem, kiedy się czuje w sercu ogień miłości Bożej, a kiedy nadto człowiek nie wzdryga się przed tą szlachetną, a świętą żądzą cierpień, słusznie może uważać sobie za prawdziwe szczęście, że w 500 lat potém napotyka te karty pełne słodyczy, że mogą jego znużone oczy spocząć na tych „*Kwiateczkach*“ a wreszcie, że może się zachwycać tą rozkoszną wonią, jaką ze siebie wydają. W nich bowiem przebija serdeczna pobożność z poezyją, pełną słodyczy, wdzięku i prostoty.

Również i Włochy zaliczają ten dawny utwór swego języka do najcenniejszych pomników swojej literatury, a i do dziś dnia nie przestają go lubieć i podziwiać.

(C. d. n.).



Kongres Eucharystyczny w Paryżu.

od 2 do 6 lipca 1888.



Niejeden z nas, idąc ludnym szlakiem głównych ulic wielkiego miasta, w ślad za śpieszącym się tłumem, zboczył może nagle do stojącej otworem świątyni Pańskiej i doznał w pełni podniosłego wrażenia, płynącego już z samejże sprzeczności gwaru zewnętrznego, a uciszenia świętego miejsca. Na ulicy rojno i gwarno, płynie ludzka fala. goniąc za marami szczęścia, wielkości, dostatków, używania, zacieśnia się w ziemskich sprawach i troskach i zachodach, a tymczasem w cichym kościołku, samotna lampka płonie przed odosobnionym, opuszczonym, za-

pomnianym i obrażanym Panem, który, powodowany miłością, zostaje i mieszka między ludźmi, i przebacza, i czeka, azali się wśród tego tłumu nie znajdzie jaka dusza zbolała, zbiedzona, złamana nieszczęściem czy winą, zawodem czy rozczarowaniem życia, i skołatanej głowy nie złoży na stopniach ołtarza, skrwawionego serca nie przyniesie tam w łzawej o pocieszenie modlitwie. A prócz smutnych i cierpiących, raż poraz zjawiają się i szlachetne i miłujące dusze, których rani opuszczenie Boskiego Mistrza, które pałają żądzą zadośćuczynienia za grzechy i obojętność świata, które przychodzą bezinteresownie: nie aby żebrać i prosić, lecz, aby chwalić Pana na niebie, utajonego w anielskim Chlebie, dziękczynieniem Bogu za własną Jego chwałę, w podniosłej myśli, brzmiącej tak wspaniale w pieśni anielskiej, która przy każdej mszy świętej bywa powtarzaną, z kościelnem jej rozszerzeniem: „*Laudamus te, benedicimus te, adoramus te, glorificamus te, gratias agimus Tibi, propter magnam gloriam Tuam.*“

Ta potrzeba uwolnienia i wynagrodzenia potęguje się w naszych mętnych, a smutnych czasach. a najżywsze onej odbicie znajdujemy we Francyi, tej katolickiej, pobożnej, miłosiernej Francyi, o duszy na

wskroś chrześcijańskiéj, która nie pomija żadnéj sposobności, aby nogi i głowę wydanego na mękę Zbawiciela wonnym namaścić olejkiem, a któréj podobnież wiele będzie przebaczoném, albowiem wiele umiłowała. Ale jeśli dziwne wrażenie zdumienia i skupienia ogarniać nas zwykło, gdy z rojnéj ulicy zboczymy do przyciszonéj świątyni, jakże mam określić uczucie, jakiego doznajemy, otrzymując odgłosy kongresu Eucharystycznego, który świéżo zebrał się w Paryżu, w owym nowoczesnym Babilonie, którego głośne grzéchy i sromoty niestety lepiéj znamy od cichych cnót i wielkich poświęceń. Myśl zadośćuczynienia i wynagrodzenia, nadzieja rozbudzenia dawnéj wiary za pomocą rozszérzonego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, dała pochop tym zebraniom, które już po raz szósty się gromadzą, celem oddania publicznego hołdu Tajemnicy Ołtarza, oraz uchwycenia i policzenia każdego tętna, któreby dowodziło, iż Francyja zwraca się na tory chrześcijańskie i odnajduje, odzyskuje tradycyje przodków. Pięć piérwszych kongresów Eucharystycznych zwołano z kolei w Lille, Avignon, Liége, we Fryburgu i Tuluzie. Arcybiskup paryski żądał, aby najbliższe zebranie miało miejsce w stolicy Francyi, i wbrew przeciwnym zdaniom, obawiających się zbyt misty-

cznych rzekomo, jak na dni nasze i obraną miejscowość, manifestacyj, rzecz doszła do skutku, owszem, zdumiała wszystkich powagą i powodzeniem.

Kongres rozpoczął się na dniu Nawiédzenia Najświętszéj Panny Maryi wieczornem w Nôtre Dame nabożeństwem. Mimo rozmiarów olbrzymiéj katedry, okazała się ona zbyt ciasną, aby pomieścić cisnące się zewsząd tłumy. Różnorodność tych tłumów dowodzi, iż we wszystkich warstwach społecznych dochował się jeszcze posiew wiary. Byli tam i mężczyźni i kobiety, i rzemieślnicy, i uczeni, i bogaci i ubodzy. Obok Arcybiskupa paryskiego znalazło się liczne grono dostojników kościelnych, przybyłych zdala, aby uczestniczyć w kongresie. Wymieńmy głównego ich promotora, następcę św. Franciszka Salezego, wymownego Biskupa Mermillod'a. Daléj znanego z prac na polu robót społecznych, msgr. Doutreleux'go, Biskupa z Liege. Następnie Biskupów z Kartagieny w Hiszpanii, a Guayaquil w Ameryce południowéj i wielu innych wybitnych Kościoła filarów.

Z świeckich godzi się przedewszystkiem wspomnieć szermierza prawdy w Izbach, senatora Chesnelong, którego znakomite mowy ostatecznie nie mogą przebrzmieć bezowocnie.

Po odśpiewaniu *Veni Creator* na przemian przez chór archikatedralny i lud w obszernych nawach skupiony, pierwszy dziś mistrz słowa kościelnego, spadkobierca Ojca Lacordaire, Dominikanin Ojciec Monsabré, wchodzi na kazalnicę, aby wyłuszczyć cel zebrania i w duchu św. Tomasza z Akwinu, wejrzeć w Tajemnice Bożej miłości. Wtem tysiączne błyskają światła i dziesięć tysięcy mężczyzn, trzymając w ręku świece, symboliczne przedstawienie jarzących pochodni wiary, obchodzi uroczystą procesyją starożytne nawy kościelne, a z dziesięciu tysięcy piersi wybucha pieśń tryjumfu: *Lauda Sion*. Ale na obliczach promienieją inne, jak przedwczesnego tryjumfu blaski. Znać, iż tu raczej góruje żądza złożenia publicznego wyznania wiary i potrzeba zadośćuczynienia za swoje i nieswoje winy.... Po modlitwie za Papieża i za Francyją, cichną głosy, a błogosławieństwo Najśw. Sakramentem spływa na ukorzone czoła i serca. Po takim wstępie, zaiste można się spodziewać błogich owoców z następujących obrad, które zresztą nie przestają być poparte modlitwami wiernych.

W trzech kościołach paryskich nieustająca adoracyja trwa bezprzestanku na intencyją zgromadzonych. W jednym n. p. dniu, około dwóch tysięcy dzieci z kolei

w kościele Karmelitów modliło się gorąco za uczestników i prace kongresu, w ogóle zaś napływ wiernych był nadzwyczajny i budujący pobożnością. Nie ograniczał się zaś w murach Paryża. Ze wszystkich części świata przybyły zapewnienia udziału i zachęty od najprzedniejszych dostojników Kościoła. Wspomnijmy list Patryjarchy weneckiego, Kardynała Agostini, który na cały czas trwania kongresu przepisał wystawienie Najśw. Sakramentu we wszystkich kościołach weneckich.

Obrady kongresu zagaił Arcybiskup paryski, w wspaniale przybranej kaplicy sykstyńskiej. Pojedyncze dyjecezyje gromadziły się w instytucie katolickim. Przemowa msgr. Richard'a zwróciła się do budowy téj świątyni Najśw. Serca, która rozpoczęta w dniach pokuty, idących po klęsce r. 1870, uchwalona publicznym aktem zgromadzenia narodowego w 1873 r., wieńczy dziś górę męczeńską, Montmartre, i rośnie pojedynczemi ofiarami i pracą. „Każdy kamień téj bazyliki jest osobnym aktem wiary i miłości, wołał w końcu Arcypasterz paryski, a przypomniawszy czyja krew odkupiła cały rodzaj ludzki, z namaszczeniem dodawał: „Niechże kropla téj krwi ponownie zbawić raczy tę zacną Francyją, którąś, Panie, ukochał, i która z długiego opamiętana obłędu,

chce powrócić na tory chrześcijańskie. Zapomnij o naszych bezbożnościach, a racz tylko pamiętać o zasługach przodków naszych, i zechciéj na nas wylać obfitość Twego miłosierdzia! Niechże ten przybytek, naszémi wzniesiony rękoma, podobny do wieży Dawida, obwarowanéj tysiącem puklerzów, stanie się dla nas niezdobytą twierdzą, osłaniającą ojczyznę i miasto! O Serce Przenajświętsze Boga naszego, naród francuski Cię błaga, wróć nam miłość Twoję, błogosław nam, zbaw nas!“

Następnie przewodnictwo kongresu objął msgr. Mermillod. Piérwszego dnia obradowano nad sposobem wznowienia dawnych bractw, któreby ożywiły nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Kilku mówców, a między innymi delegat kardynała Alimondy, wykazali związek, istniejący między kultem Najśw. Sakramentu, a tkliwém do Najśw. Serca nabożeństwem. Różne dyjecezyje składały sprawozdania z ożywienia pobożności w swych granicach. Hiszpan, p. de Montalvo, w pełnéj zapału improwizacyi wskazał, iż pod względem zasad wiary, ojczyzna jego nie sprzeniewierzyła się dawnym wielkich przodków tradycyjom. Paryski adwokat p. Caseaux, odczytał sprawozdanie o wspaniałym rozwoju nowszéj adoracyi we wszystkich krajach świata. Dziś już z pociechą

stwierdzić można, iż nié ma ani jednéj w dniu chwili, w któréjby ziemia przestała słać ku Niebu wyrazu czci i uwielbienia. Piérwszy dzień kongresu zakończył się wieczornem nabożeństwem w kościele św. Sulpicyjusza, z kazaniem sławnego Jezuity, O. Matignon'a, zapowiadającego w porywających słowach zwycięstwo Chrystusowe. Nieprzeliczone tłumy, przeważnie męskie, uderzyły w niebo jednogłośnym śpiéwem: *Magnificat,* a pieśń Najśw. Panny zdawała się rozbrzmiéwać dobrą nadzieję lepszéj przyszłości. W czyjémże bo sercu aż po nasze kresy nie obije się echem pocieszająca obietnica: *Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles.*

Dzień drugi kongresu spotęgował jeszcze prąd, wiodący do stopni ołtarzów trzech naznaczonych kościołów: Najśw. Panny Zwycięskiéj, Karmelitów i niedokończonéj bazyliki Najśw. Serca, różnorodne tłumy orędowników, którzy modlitwą uczestniczyli w pracach kongresu. Słusznie też zauważono, iż ta pobożna manifestacyja najlepiéj udowadnia, jak wiele w tym lekkomyślnym i rozpustnym i zmateryjalizowanym Paryżu znajduje się jednak dotąd ludzi, wierzących w rzeczy nadprzyrodzone i wyglądających z nieba ratunku dla kraju i miasta....

W drugim dniu obrad raporta Kółek rzemieślniczych przyniosły mnóstwo rzewnych, a budujących szczegółów o tych robotnikach, którzy, po całodziennym trudzie, nocne godziny chętnie spędzają u stóp utajonego w ołtarzu Chrystusa, albo jeszcze o tych setkach żołnierzów, którzy zużytkowują t. zw. teatralne lub nocne „permisyje,“ ażeby zadośćczynić za grzechy témi „permisyjami,“ ułatwiane niejednemu z ich współtowarzyszów, i godziny, powszechnie dla hulanki przeznaczone, spędzają na modlitwie w pustych kościołach....

Wiadomość o rozszérzaniu się czci nieustającéj po wsiach, dała pohop do wniosku o żądanie wznowienia we wszystkich parafijach solennych procesyj Bożego Ciała, które samowolnémi dekretami w wielu miejscach zostały zniesione. Znany ze studyjów wschodnich Barnabita Ojciec Tondini, wyraził nadzieję, iż schizmatyckie kościoły wrócą do jedności, i widzi rękojmię tego powrotu w zachowanéj u nich czci Sakramentu Ołtarza, oraz w żywém do Najśw. Panny nabożeństwie. Z powodu obecności Biskupa z Guayaquil na kongresie Eucharystycznym, zgromadzenie osobny złożyło hołd téj rzeczypospolitéj Ekwatoru, na którą — jak trafnie zauważył jeden z mówców — nietylko promienia słoneczne prostopadle

biją, ale i promienia łaski zdają się spadać obficiej i bezpośredniej.

Pan Bonjeau, spadkobierca nazwiska zamordowanego przez komunę urzędnika, złożył raport o istniejących już w Paryżu bractwach eucharystycznych. Inny mówca rozrzewnił zebranie opisem wszystkich naiwnych nieraz ofiar i modlitw, jakiemi dziatki uczestniczyły w kongresie. Misyjonarz z dalekich Indyj przedstawił wzrost chrześcijaństwa za pomocą promieniejących od Ołtarzów Pańskich podniosłych i pobożnych wrażeń. Pan de Raynal pięknie wykazał udział, jaki przypada konferencyjom św. Wincentego à Paulo w ożywianiu kultu eucharystycznego. Dość przypomnieć, iż pierwsi ich założyciele, Fryderyk Ozanam i jego towarzysze, uczestniczyli, ku wielkiemu zdumieniu współczesnych, w procesyjach publicznych na przedmieściach Paryża; na ich to usilne prośby powstały konferencyje postne w Notre Dame, uwieńczone gieneralną komuniją wielkanocną; oni także, albo ich następcy, zawiązali Bractwo Najśw. Sakramentu, sprowadzające co miesiąc do katedry wybór katolików stolicy, dalej Stowarzyszenia czci nieustającej i nocnej adoracyi. W odpowiedzi na to sprawozdanie ks. Mermillod słusznie powiedział, iż Towarzystwo św. Wincentego nie przestaje być matką wszystkich

innych dzieł dobrych, świętych i pożytecznych. Po zajmującym raporcie o pierwszej spowiedzi i komunii św. głuchoniemych, wymowne przemówienie Biskupa z Liège wznawia pamięć biednej zakonnicy, do której odnieść wypada uroczyste ustanowienie święta Bożego Ciała. Wieczorne zaś nabożeństwo uświetniło kazanie znanego z mnogich pism i apostolskiego ducha, msgr. Gay, Biskupa z Athédon. (D. n.).

Rozmaitości.

Skutki małżeństw mieszanych.

Podczas ostatniego popisu ludności w grudniu r. 1885 zwrócono po raz pierwszy z polecenia władz najwyższych uwagę na ilość i stosunek małżeństw mieszanych w monarchii pruskiej.

Spostrzeżenia te niedawno temu publikowano. Okazało się więc, iż pośród 4,796.510 małżeństw, żyjących wówczas w obrębie monarchii, było 237,989 wyznaniowo mie-

szanych. Przypadało zatém na 1000 małżeństw 49,6 mięszanych, a zatém blisko 5 proc. Okazało się dalej, że z pośród katolików daleko więcéj mężczyzn, niż kobiet; a przeciwnie, z pośród protestantów daleko więcéj kobiet, niż mężczyzn zawiera małżeństwa mieszane.

W małżeństwach tych żyło bowiem 107,204 mężczyzn, a 129,774 kobiet protestanckich — i 126,416 mężczyzn, a tylko 105,476 kobiet rzymsko-katolickich.

Inaczéj przedstawiają nam się cyfry powyższe, jeżeli porównamy ilość małżeństw mieszanych z liczbą ludności monarchii pruskiéj. Wówczas otrzymamy następujący rezultat:

Na tysiąc mężczyzn protestantów zawarło związek małżeński 12.

Na tysiąc kobiet protestanckich 14.

Na tysiąc mężczyzn katolików 26.

Na tysiąc kobiet katolickich 21.

Przekonywamy się zatém, niestety, że katolicy daleko skłonniejsi są do zawierania małżeństw mieszanych, niż protestanci.

Wskazywaliśmy już tylokrotnie na smutne następstwa podobnych małżeństw pod względem wyznania dzieci i popieraliśmy zdanie nasze licznémi przykładami statystycznemi, n. p. z Górnego Szląska. Ogólne te statystyczne spostrzeżenia potwierdzają jedy-

nie przestrogi nasze. Stosunek wyznaniowy dzieci różni się bowiem wielce od stosunku wyznaniowego rodziców, i to, niestety, na niekorzyść religii rzymsko-katolickiej.

W ogóle liczono w 171,474 małżeństwach mieszanych 437,503 dzieci niżéj lat 16.

Z tych było: 338,866 chrzczonych w zborze ewangielickim, a tylko 195,288 chrzczonych w kościele katolickim i odpowiednio wychowanych. Podczas więc gdy z pośród rodziców było 49,80% protestantów, a 48,83 katolików, to dzieci wychowanych w wyznaniu protestanckiém było 54,60% (!), a w wierze katolickiéj jedynie 44,64% (!).

Przeciętnie obliczono, iż na 1000 dzieci wychowano 510 w wyznaniu ojca, a 483 w wyznaniu matki; gdzie atoli ojciec był protestantem, wychowano w jego wyznaniu 570 dzieci (!), a gdzie ojciec był katolikiem, tam tylko 475 dzieci wyznawało jego religiją.

Tak samo i co do wyznania matek. Według wyznania matek protestanckich, wychowano na 1000 dzieci 529, a według wyznania matek katolickich, tylko 434 dzieci.

W powyższém zestawieniu nie uwzględniliśmy wcale innych wyznań, jak n. p. mojżeszowego i pomniejszych sekt prote-

stanckich, jako też i bezwyznaniowców, gdyż liczba ich jest bardzo mała. Zaznaczyć jedynie wypada, iż w małżeństwach mieszanych tychże wyznań i sekt przewyższa liczba mężczyzn bezwyznaniowych liczbę kobiet bardzo znacznie. Zaznaczyć nam także wypada, iż w małżeństwach tych wydarzyło się 5 wypadków, w których rodzice pozornie chrześcijańscy, albo też bezwyznaniowcy, wychowali dzieci swoje w wyznaniu mojżeszowem.

Widzimy przeto, jak smutne rezultaty wynikają z małżeństw mieszanych, zawieranych zbyt lekkomyślnie i bez zastanowienia się nad nieszczęsnemi skutkami podobnego kroku. Cyfry powyższe przemawiają aż nadto wyraźnie, wyraźniej nawet, niżby długie wywody przemówić mogły. Małżeństwa mieszane nigdy zupełnie szczęśliwemi być nie mogą, bo przeciwności wyznaniowe rychlej czy później się uwydatnią i zakłócą spokój małżeńskiego pożycia. Chociażby atoli i życie małżonków w jakiej takiej przeminąć miało zgodzie i harmonii, to odpokutują za błąd rodziców dzieci, które w późniejszym wieku zamieniają się zwykle w ludzi bezwyznaniowych, albo też, pod względem wyznania, niepewnych. Wątpliwości, jakie powstają z tego powodu w ich duszy, zatruwają im niejednę chwilę życia, a, co wię-

cej, pozbawiają ich wiary, a po śmierci wiecznego zbawienia.

Niechaj więc liczby powyższe będą wymowną przestrogą dla tych, którzy, nie pomni na skutki, pragną wstąpić w związek małżeński wyznaniowo mieszany!

(Kur. pozn.).

Kroniczka.

Rzym. (Pielgrzymka lyjońska i afrykańska). D. 24 maja Ojciec św. przyjmował w sali kiążecej pielgrzymkę francuską z Lyjonu, do której przyłączyła się pielgrzymka afrykańska, prowadzona przez kardynała Lavigerie, arcybiskupa algierskiego. Pielgrzymi lugduńscy byli w liczbie sześciuset, afrykańscy w liczbie stu, a między nimi było dwunastu arabów i dwunastu murzynów w swych beduińskich strojach. Towarzyszyli im misyjonarze algierscy, podobnież całkiem w bieli Kardynałowi Lavigerie towarzyszyli: ks. Dussere, arcybiskup damasceński; koadyjutor jego, ks. Combes, biskup Konstantyny i Hioppony, i ks. Soubrier, biskup z Oranu. Było też wielu znakomitych duchownych i świeckich obywateli z Lyjonu. Papieża otaczało szesnastu kardynałów. Kardynał Lavigerie odczytał długi adres w języku francuskim. W pięknym tym adresie wspomniał o dopiero co

wydanej encyklice Ojca św. do biskupów brazylijskich, dotyczącej wyzwolenia niewolników amerykańskich, i o tem, co ta wspaniała encyklika mówi także o Afryce. Oświadczył, iż w różnych częściach nieznanej afrykańskiej powierzchni znajduje się jeszcze sto milijonów mężczyzn, kobiet i dzieci, skazanych na najokropniejszą niewolę i sprzedawanych jak bydło. Tymczasem Papież głos za nimi podniósł, a opatrznem zrządzeniem niektórzy z nich właśnie mogą mu obecnie i niebawem uroczyste dzięki składać.

„Po raz to pierwszy, rzekł, w ciągu wieków, chrześcijańscy murzyni, przybywając z samego środka Afryki, stają przed Namiestnikiem Chrystusowym, i nie zdoławszy wcale tego przewidzieć, znajdują się w Twojem mieście, Rzymie, tego samego dnia, w którym głos Twój, ponawiając wołanie chwalebnych Twych poprzedników: Grzegorzów, Innocentych III i Benedyktów XIV, przypominał światu prawa ludzkości i natury, tak okropnie pogwałcone, i obowiązek dla chrześcijan położenia końca takim szkaradom!“

Papież na tę przemowę odpowiedział po francusku słowami, pełnemi świętego namaszczenia.

Posłuchanie Afrykanów było ostatniém przed latem i zamyka sześciomiesięczny ciąg pielgrzymek, które ponowić się mają dopiero we wrześniu.

2. (Złota księga). Pewna osobistość znakomita, przybywająca ze Rzymu, opowiadała, iż Papież jest bardzo zadowolony ze „Złotej księgi.“ Widział on Leona XIII i Najwyższy Zwierzchnik rozmawiał z nim o tem dziele długo, serdecznie i w słowach pochwalnych. Leon XIII powiedział: „Niemcy posiadają ducha gruntownego, lecz cięż-

kiego; Francuzi ducha błyszczącego; duch Belgijczyków jest gruntowny, bez blasku, lecz bez ociężałości. Kocham ducha Belgijczyków."

Lecz, pytacie się, co to jest „Złota księga?" Miano to dano sporemu tomowi, bogato drukowanemu, a całkowicie poświęconemu papiestwu Leona XIII. Pewna liczba pisarzów belgijskich porozumiała się, aby zbadać pod rozmaitemi względami te w jej wielorakich objawach czynność wielkiego Papieża, który chwalebnie rządzi Kościołem Bożym. Literatura, filozofija, teologija, prawo publiczne, dzieła społeczne, dzieła pobożne i t. d.: oto tyle punktów widzenia, z jakich się na ten wspaniały, świetny i tak dobroczynny pontyfikat zapatrywano, z jakich go badano i wyjaśniono. Idea ta, oryginalna, została przeprowadzona, mimo wielu trudności, z współudziałem ludzi talentu, pod przewodnictwem msgr. Abbeloosa, rektora uniwersytetu lowańskiego. Panowie Woeste i Kurth szczególnych dołożyli starań. Pod artykułami znajdują się nazwiska, cenione przez ogół katolicki. Jeden egzemplarz, prawdziwie królewski, został ofiarowany Papieżowi w dniu przyjęcia pielgrzymów belgijskich.

Ze wszystkich podarków, jakie Leon XIII otrzymał z okazyi swego jubileuszu, żaden inny nie będzie miał podwójnego użytku, jak w mowie będący. Owoc inteligiencyi, bezinteresowności i miłości synowskiej, „Złota księga" pozostanie jedynym pomnikiem w archiwach watykańskich.

Dzieło nauki pełne, „Złota księga" mogłaby się zwać Sumą katolicką i historyczną końca wieku bieżącego. — W jakim wypadku Leon XIII nie brał udziału? Wobec której wielkiej kwestyi pozostał obojętny? Kto chce poznać katolicyzm, w jego nauczaniu i w jego zastosowaniach współczesnych, ten niech przeczyta tę książkę. Daje ona poznać nietylko życie i czyny następcy św. Piotra,

św. Grzegorza Wielkiego, św. Leona Wielkiego, Piusa V i Piusa IX. Tam, gdzie jest Papież, tam jest Kościół: w którym czasie była prawda ta widoczniejszą, nawet dla niewierzących, nawet dla dysydentów?

Leon XIII jest nietylko wielkim kapłanem katolicyzmu, jest on królem uczciwych ludzi. serc szlachetnych, duchów prawych i wzniosłych.

---

3. (Rzym 31 maja). Watykańską wystawę jubileuszową, którą dzisiaj zamknięto, zwiedziło około 570,000 osób, pomiędzy temi około 350,000 zagranicznych. Wstęp był bezpłatny, w skutek czego wystawę oglądała wielka liczba ubogich. Jedynym monarchą, który zwiedził wystawę, był król szwedzki Oskar; dziwnym zbiegiem okoliczności, był on też jedynym panującym, który, z powodu jubileuszu, nie wysłał ani poselstwa, ani też nie przesłał podarunku.

---

4. Złota róża, którą Papież zwykł był niegdyś poświęcać corocznie na Zielone Święta, razem z kapeluszem, ozdobionym srebrną gołąbką i z mieczem, dla jednego z katolickich monarchów lub wodzów, posłana została obecnie księżniczce regientce brazylijskiej, jako nagroda za wyzwolenie niewolników. Jestto tkliwe i wspaniałe podziękowanie. „*Osservatore Romano*“ przypomina, że między monarchiniami, obdarzonemi Złotą różą: znajdowała się też Maryja Kazimiera Sobieska.

Polska. (Prześladowanie Unitów). Z Biały Radziwiłłowskiej otrzymał „*Czas*“ pod d. 21 lipca następującą korespondencyją:

„Prześladowanie Unitów wciąż trwa. Nieszczęśliwym zabierają ostatni dobytek, krowy, konie i t. d., biją ich, a gdy to nie „pomaga,“ wywożą! Takie wywożenia odbywają się co dwa tygodnie, a partyja skazańców odchodzi właśnie jutro. Każda wysyłka obejmuje najmniej 60 osób, tak, że w ogóle wywieziono już w przeciągu 2 lat ostatnich przynajmniej tysiąc osób.

Łapanie Unitów odbywa się nocną porą. Do wsi przyjeżdża naczelnik powiatu, Bukrejew, ze strażnikami, wpadają oni do wskazanych przez popa chat, prosto z łóżek porywają opornych i przywożą do bialskiego zamku. Przytem nie mają względu ani na wiek, ani na płeć. Często biorą matkę lub ojca, a resztę rodzeństwa zostawiają, „pozwalając“ rozerwanym w ten sposób małżonkom wstępować w nowe związki małżeńskie. Wobec takiego sposobu postępowania, marnieją gospodarstwa włościjańskie, kupują je też za bezcen na licytacyjach i bogacą się strażnicy, wójtowie i pisarze.

Mimo tych prześladowań, trwają przy wierze nieszczęśliwi Unici. Jak oni po bohatersku wyglądają, gdy ich wiozą z zamku na stacyją kolei żelaznej, otoczonych żołnierstwem! Na pożegnanie tym nieszczęśliwym niejedno oko skrycie łzę uroni...

Dzieje się to wszystko jawnie, a jednak nikt o tem nie mówi; dlatego w sąsiedniej gubernii, ba nawet w przyległych powiatach, rząd może rozgłaszać, że tacy a tacy, „dobrowolnie“ przesiedlili się do wskazanej gubernii.

Nieprędko ustanie prześladowanie, gdy z jednej strony tak silna wiara, z drugiej taka zaciekłość!“

---

2. (U r o c z y s t o ś c i k i j o w s k i e). Dziwną uroczystość święciła niedawno „Rosyja schizmatycka,“ bo dziewięćsetną rocznicę przyjęcia wiary chrześcijańskiej na „Rusi.“

Początki chrześcijaństwa na Rusi datują się wprawdzie od r. 882, od czasu zdobycia Kijowa przez władcę Waregów, Ruryka, ale sto lat przeszło minęło, zanim nowa wiara stała się wiarą całego narodu. Początki były nader trudne, Rusini bowiem bardzo niechętnie przyjmowali wysłańców chrześcijańskich. Dopiero, gdy w r. 955 panująca wówczas, w zastępstwie małoletniego syna swego, wielka księżna Olga, wdowa po księciu Igorze w Carogrodzie, ochrzcić się kazała, poczęło chrześcijaństwo szerzyć się coraz więcej w kołach dworskich, aż wreszcie przedostało się do gminu, pomimo, że syn księżnej Olgi, Światosław, pozostał wiernym bożyszczom pogańskim.

Po śmierci swej rozdzielił państwo pomiędzy trzech synów, z których najstarszy, Włodzimierz, odebrawszy braciom ich działy, stał się samowładnym panem Rusi. W kilka lat później przyjął wraz z całym narodem swoim formalnie wiarę Chrystusa.

Kronikarz Nestor, mnich kijowski, żyjący w drugiej połowie XI wieku, przekazał nam o ważnym tym akcie następujące ciekawe szczegóły. Gdy książę Włodzimierz zapragnął dać ludowi swemu inną wiarę. zwołał kapłanów przeróżnych wyznań, aby przyszli i stoczyli przed nim teologiczną dysputę. Przybyli tedy misyjonarze katoliccy, mułłowie mahometańscy z kaukazkiego podgórza, żydowscy rabini od Chazarów i bizantyńcy popi z Carogrodu. Tych nauka bardziej się Włodzimierzowi podobała, bo dawała władzy świeckiej, monarszej, możność używania religii za polityczne narzędzie. Rzekł tedy bizantyńskim popom, aby do Kijowa

przybyli ich biskupi i ochrzcili lud. Tak też się stało. Dziewięćset lat temu, każdy Rusin, któryby się zgodził na chrzest, miał otrzymać z książęcego skarbca dwa dary wielkiej wartości: lnianą koszulę i tołub. Tłumy się zbiegły, po kolana weszły do Dniepru, a biskupi bizantyńscy, z księciem i jego dworzanami, stanąwszy na mostku, walnego chrztu im udzielili. Potem tłum pił miód książęcy, i na powrozy wziąwszy swe kamienne bogi, topił je w Dnieprze, szydząc z nich, że nie umieją się bronić.

Tak nieco cynicznie opowiada mnich Nestor (podług kopii jego kroniki, wykonanej przez mnicha Laurencyjusza z r. 1377, bo oryginał nie istnieje) początek wielkiego aktu, który Ruś przyłączył do świata chrześcijańskiego.

A tymczasem to, co się później stało caratem, Rosyi dzisiejszej jądrem, wciąż było bałwochwalczem. Potem chrzest przyjmowało powoli, wiekami, z takim trudem, że jeszcze za czasów Katarzyny II byli tu i owdzie bałwochwalcy, a i dziś jeszcze są zapadłe okolice, w których chłopi, oficyjalnie prawosławni, tajnie chwalą swych bożków.

Jedynem marzeniem carów rosyjskich było zupełne upaństwowienie Kościoła. Powoli odkupywali od patryjarchów carogrodzkich prawo po prawie, utworzyli sobie własny patryjarchat w Moskwie, ale i też zniesiony został przez cara Piotra Wielkiego, który w miejsce jego utworzył t. zw. „święty synod," zależny zupełnie od woli cara. Car stał się zatem *de facto* głową kościoła, który odtąd zamienił się jedynie w polityczne narzędzie, służące do utrwalenia carskiej samowładzy i do rozszerzenia idei panslawizmu. Następstwem tego upaństwowienia kościoła było zupełnie religijne zobojętnienie sfer wyższych rosyjskich i coraz większa ciemnota tłumu.

Z biegiem lat tymczasem i koleją różnych wypadków, Ruś coraz bardziej zbliżała się do Polski, coraz dalej odsuwając się od nowopowstałej Moskwy, aż wreszcie zlała się z naszą ojczyzną i z nią różnie — raz dobrze, to znów źle — żyła aż do XVII wieku, kiedy powstał Chmielnicki. Ten, ambicyi swojej czyniąc zadość, jej nie nasycił, Ruś od Polski oderwał i oddał ją w śmiertelne uściski Moskwy. W r. 1654 w Perejesławiu stanęła federacyja Rusi z Moskwą i odtąd Ruś, nawet z imienia, powoli zaczęła ginąć, coraz wyraźniej poczęło się krystalizować carstwo rosyjskie.

I oto dziś na ruinach samoistnego państwa Rusi święci Rosyja dwa wielkie dziejowe momenta: przyjęcie chrześcijańskiej wiary i życie Chmielnickiego, którego pomnik świeżo został odsłonięty — pomnik, na którym (wedle pierwotnego projektu, zmienionego później) koń Chmielnickiego tratuje Polaka w konfederatce.

Pierwszej uroczystości nie ma prawa święcić Rosyja jako swego czynu, bo to zabita przez nią Ruś postawiła krzyż nad brzegami Dniepru; a uroczystość druga jest chyba szyderstwem z tej zabitej Rusi. Chmielnicki powinien być przedstawiony nie konno i nie tak, że tratuje Polaka, bo tego nie było i nie w tem główne znaczenie jego w dziejach, lecz chyba trzeba w spiżu pokazać, jak on swym zaporoskim osełedcem dusi narodową samoistność ruskiego narodu.

Bo cóż ten naród zyskał na perejasławskiej federacyi? Wypędzono jego język, religiją grecką zmieniono na carosławną, zamiast księży narodowych dano moskiewskich popów, nasłano czynowników z głębi caratu. Szewczenkę trzymano w orenburskich stepach, Hohola w Petersburgu, Marka Wowczka w nowogrodzkiej guberni, Trutowskiego w Kursku; odebrano temu narodowi wiarę św.

Włodzimierza i knutem napędzano do urzędowej cerkwi, a stąd, przez naturalny opór, powstała sztunda i mnóstwo innych sekt.

Ruś nie ma się z czego cieszyć, nie ma czego święcić radością. To dla niej jubileusz łzawy. To też na nim nie stanęły stare rody ruskie: Rurykowicze Wiaziemscy, Obeleńscy, Świętopełkowie i Koczubeje, lecz rej wiodą Ignatiewy, Pobiedonoscewy i Drentelnowie, synowie nie Rusi.

Ruś zdala patrzy na święto jej nieszczęść, obchodzone przez jej wrogów, którzy, przyznając się z nią do jedności i tożsamości, siebie tem chcą uszlachetnić i podnieść wobec Europy. Do tego kłamstwa Ruś ręki nie poda.

---

3. (Agitacyje schizmatyckie). Do „*Czasu*“ piszą z Kijowa pod d 22 lipca r. b.

Zjazd z powodu 900-letniej rocznicy chrztu Rosyi nader liczny. Mimo, że Rosyja oficyjalnie zaprzeczyła w *Praw. Wiestniku,* iż w urządzeniu jubileuszu nie kierowała się żadnemi względami politycznemi, że jestto wyłącznie rosyjska religijna uroczystość, poselstwa rosyjskie pracowały gorliwie, by na zjazd przybyło jak najwięcej gości zagranicznych, osobliwie Bułgarów i Rusinów galicyjskich. Usiłowania jej zostały uwieńczone. Bułgarów przybyło do Kijowa mnóstwo znanych osobistości. Z Rusinów přzybyli: Monczałowski, redaktor *Strachopuda;* Lewicki, wydawca halicko-ruskiej biblijografii; Lucyk, dziennikarz, i Markow, redaktor *Czerwonej Rusi,* znany z procesu Hrabarowej.

Dziwne jest położenie Słowian, osobliwie Rusinów na zjeździe kijowskim. Mają oni możność przekonania się naocznie, że Rosyja dąży stale do

zatarcia wszelkiej odrębności narodowej, że w historycznym Kijowie prawdziwi Rusini usunięci są od wszelkiego udziału w uroczystości, że język ich wyparty z cerkwi, sądu, szkoły, że do niedawna nie wolno było drukować książek w tym języku, i wreszcie dotychczas nie wolno wydawać pism peryjodycznych w języku rusińskim — słowem, widzą, że, gdzie tylko Rosyja włada, zanika życie narodowe, i rozpościera się najsroższy ucisk języka i religii. Czy uwagi te nasuną się im podczas zjazdu — wątpimy — gdyż potęga zaślepienia politycznego jest niezwalczoną.

Jeżeli dodamy, że w liście naszym pominęliśmy wielu Słowian, którzy przybyli do Kijowa, że w Kijowie ma obchodzić się jubileusz kapłaństwa metropolity czarnogórskiego, który także przybył na zjazd, sądzimy, że słusznie należy uznać charakter polityczny zjazdu kijowskiego. Jestto potężna manifestacyja prawosławno-polityczna, mogąca mieć rezultaty, które w chwili obecnej trudno przewidzieć. Prócz znaczenia politycznego, wobec zagranicy, zjazd kijowski wywrze wrażenie potężne i w samej Rosyi. Uważa się on za cement, który zjednoczy i zespoli Ruś z Rosyją. Do tego dążą obchody jubileuszowe, nakazane we wszystkich parafijach; obchody te mają się odbywać według rytuału, zatwierdzonego przez synod. W miastach gubernijalnych urządzono szereg odczytów, mających związek z uroczystością. Odczyty te mają oddziaływać w duchu prawosławia i jednodierżawija. Na ulicach sprzedają portrety księcia Włodzimierza i Chmielnickiego. Rząd dąży do tego, by po wzmocnieniu i ugruntowaniu prawosławia, w imię tegoż prawosławia. nieść dalej w sercu słowiańszczyzny ucisk i ciemnotę. Kierunek ku prawosławiu między Słowianami ogromnie ułatwia mu jego zadanie. Kierunek ten wydał już swe owoce w samej Ro-

syi. Na Wołyniu dwaj czescy księża: Gordliczek i Gaspar, wraz ze swoimi parafijanami w liczbie 875 osób, przyjęli prawosławie. W Kijowie wydrukowano dla nich kalendarz. Przetłómaczono też na język czeski niektóre modlitwy i księgi liturgiczne. Zdaje się, że synod zgodzi się na to, iż będą mogli odprawiać nabożeństwo po czesku. Nie ulega wątpliwości, że przywilej ten będzie do czasu. Rząd potem nakaże w cerkwiach modlić się po rosyjsku, a ziomkowie Czechów wołyńskich, w rodzaju doktora Żiwnego, wytłómaczą im, że powinni być wdzięczni Rosyi i słuchać rozkazu rządu.

---

4. W sprawie ugody z Rzymem, telegrafują z Brodów do lwowskiego „Przeglądu:“

Z Kijowa donoszą, że metropolita kijowski wrócił tam dziś (20 kwietnia b. r.) z Petersburga, dokąd udawał się w celu przedłożenia cesarzowi memoryjału w sprawie ugody z Kuryją rzymską. Memoryjał ten wypracowany został przez osobny komitet, mianowany przez gienerała Drentelna, a w skład tego komitetu wchodził także słynny otec Naumowicz. Memoryjał kończył się wnioskiem, że przyznanie jakichkolwiekbądź ulg Kościołowi katolickiemu byłoby z wielką szkodą dla prawosławia w prowincyjach południowych, gdyż: 1) lud w tych prowincyjach nie okrzepł jeszcze w wierze prawosławnej; 2) tkwią w nim jeszcze wspomnienia dawnej unii z Kościołem katolickim; 3) dotąd jeszcze uczęszcza chętnie na nabożeństwa do kościołów katolickich i obserwuje katolickie odpusty; 4 skłania się ku sztundzie i 5) nie czuje wcale tej nienawiści do Papieża i katolicyzmu, jaką od-

czuwa każdy szczery wyznawca wschodniego kościoła.

---

5. (Barbarzyństwo moskiewskie). Z Częstochowy piszą do „Czasu:"

Przed dwoma tygodniami byłem naocznym świadkiem serce rozdzierającego wypadku. Na Zielone Świątki nadeszła dnia 17 maja do Częstochowy procesyja z Lubelskiego, osób kilkaset. Ledwo dostała się na plac pod figurę, gdzie pielgrzymów zwykle przyjmują, aliści napadła ją zgraja żandarmów, czy też innych strażników, którzy zażądali paszportów. Łaciników puścili do kościoła, ale biednych Unitów, których było przynajmniej stu mężczyzn i kobiet. zagnali do cerkwi, która naprzeciw kościoła stoi, bijąc, popychając i łając nielitościwie. Co się z tymi biedakami potem stało, nie mogłem się dowiedzieć, ale bolesnym był widok pastwiącej się zbrojnej przemocy nad biednym ludem, dlatego, że wierny jest swoim przekonaniom religijnym i nie zmienia ich na komendę. Ani u Turka, ani u Persa, ani w żadnem pogańskiem państwie nie ma już ulegalizowanego prawem prześladowania religijnego; w jednej tylko Rosyi bezbronny lud katolicki pod żelaznem upada jarzmem.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Wydaliśmy świeżo **Katalog działu antykwarskiego** naszéj księgarni. Jestto książka gruba o 190 stronnicach drobnego druku, w formacie 4-ki. Rozpada się na trzy działy. W piérwszym, najobszerniejszym (str. 1—136) zawiéra przeważnie bardzo bogatą Teologiją polską i łacińską (w. XVII do XIX) w najobszérniejszém znaczeniu tego wyrazu, książki szkolne polskie (jezuickie i pijarskie), oraz czasopisma polskie z zeszłego i bieżącego stulecia i te pochodzą głównie z zakupna duplikatów biblijoteki publicznéj wileńskiéj, utworzonéj ze zniesionych przez rząd rosyjski klasztorów na Litwie, Wołyniu i Podolu.

W drugim dziale (str. 1—46), obok dzieł z zakresu jak wyżéj, nie skatalogowanych w dziale piérwszym, pomieszczono część biblijoteki po ś. p. Leszczyńskim, obejmującą: biblijografiją, językoznawstwo, dzieje oświaty i powszechne, etnografiją, sztukę, filozofiją i pedagogikę, starożytności i rzeczy słowiańskie.

W trzecim wreszcie dziale (str. 47—51) pomieszczono rzeczy później opisane z obu działów, oraz varia.

Katalog ten nadzwyczaj starannie pod względem biblijograficznym wydany, przesyłamy na żądanie każdemu bezpłatnie i franco.

2. Wydaliśmy świeżo drugie, poprawne wydanie dziełka p. n. **Nowenna najskuteczniejsza czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy**, przez Wielebnego **O. Saint-Omer**, Redemptorystę, ułożona, a z francuskiego języka za pozwoleniem zwierzchników przez **O. Bernarda Łubieńskiego** tegoż zgromadzenia przetłómaczona. Z obrazkiem M. B. Nieustającéj Pomocy, str. 174 i 48 w 32-ce. Cena egzemplarza już oprawnego (kartonowanego) 25 centów.

W ciągu roku jednego rozeszło się w zupełności całe pierwsze wydanie téj prześlicznéj Nowenny, zawierającéj budujące przykłady autentycznych cudów, zdziałanych za przyczyną Najśw. Panny Nieustającéj Pomocy, i pobożne ćwiczenia, tak, że wobec ciągłych zamówień okazała się konieczność sporządzenia nowego wydania, które też i pod względem zewnętrznym przedstawia się daleko piękniéj. Mimo tego i mimo, że egzemplarz jest już w mocną tekturkę oprawny, ceny nie pod-

wyższaliśmy i dlatego nie można wątpić, że pobożni czciciele Najświętszej Panny. których, dzięki Bogu, u nas nie brak, rozkupią wkrótce i to drugie wydanie.

Nekrologija.

D. 16 lipca zmarł braciszek tercyjarz klasztoru O. O. Kapucynów, konwentu łomżyńskiego (w dyj. sejneńskiej), Czesław Rzeczkowski.

R. I. P.

L. 3794.

„Wolno drukować."

Kraków, dnia 14 września 1888 r.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Wrzesień.

1. Bł. Izabella p. II. Zak. 1269.
2. Ś. Joachim Ojciec N. M. P. Protektor Król. Pols.
3. Bł. Jan z Perugii kapł. i Piotr de Sasso-Ferrato mm. I. Z. 1231.
4. Ś. Róża z Viterbo p. III. Z. 1258.
5. Bł. Gentilis z Mathelica, m. I. Z. 1340.
6. Bł. Wincenty z Acquilla w I. Z. 1604.
7. Ś. Wawrzyniec Justiniani b. w. Wigilija.
8. Narodzenie N. M. P. i ś. Adryan.
9. Bł. Serafina Sforza wd. II. Z. 1478.
10. Ś. Mikołaj z Tolentynu w.
11. Bł. Bernard z Offidy w I. Z. 1694.
12. Bł. Apolinary i 39 Tow. mm. I. i III. Z. 1630.
13. Ś. Weronika de Julianis II. Z. 1727.
14. Podwyższenie ś. Krzyża.
15. Ś. Nikomed, m.
16. Ś. Kornelijusz p. i Cypryan b. mm.
17. Wspomnienie wyciśnienia piętn ś. Franciszka.
18. Ś. Józef z Kopertynu w I. Z. 1666.
19. Ś. January b. m.
20. Ś. Eustachy i Tow. mm.
21. Ś. Mateusz ap. i ew.
22. Ś. Tomasz z Wilanowa b. w.
23. Znalezienie ciała ś. Klary p. w Assyżu 1850.
24. Ś. Pacyfik od ś. Seweryna w I. Z. 1721.
25. N. M. Panny od wyzwolenia z niewoli.
26. Bł. Łucyja z Salerno p. III. Z. 1400.
27. Ś. Eleazar de Sabran III. Z. w. 1323.
28. Bł. Bernardyn z Teltre I. Z. w. 1494.
29. Ś. Michał Archanioł.
30. Ś. Hieronim w. d. Kość.